

Krew spuszczone kanałami, czyli lekką ręką na ofiarny stos

Wpisany przez Jan Matłachowski
środa, 31 lipca 2013 11:33



Powstanie Warszawskie stanowi świętość narodową na skutek bezmiaru przelanej krwi, morza cierpień i poświęceń. Ale ta świętość nie uświęca, ani nie rozgrzesza sprawców katastrofy. Tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za wywołanie takiego powstania, którego założeniem było, że zakończy się klęską militarną połączona ze zniszczeniem stolicy i jej wielorakich dóbr oraz ze straceńczym przelewem polskiej krwi. Wszystko to w imię naiwnych chimeryczno-romantycznych celów.



Motto:

Spółeczeństwo polskie ma obowiązek prowadzenia walki zbrojnej w obronie niepodległości, ma obowiązek przelewania krwi i obowiązek czczenia każdego przelewu krwi jako narodowego bohaterstwa, a swoim przywódcom winno stawiać pomniki.

Natomiast społeczeństwu polskiemu nie wolno pytać kto, w jakim celu doprowadził do przelewu krwi, czy ta krew przelana była potrzebnie, czy można było tego uniknąć, bo krwią narodu szafować nie wolno!

Wstęp

Powstanie Warszawskie stanowi świętość narodową na skutek bezmiaru przelanej krwi, morza cierpień i poświęceń. Ale ta świętość nie uświęca, ani nie rozgrzesza sprawców katastrofy. Tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za wywołanie takiego powstania, którego założeniem było, że zakończy się klęską militarną połączona ze zniszczeniem stolicy i jej wielorakich dóbr oraz ze straceńczym przelewem polskiej krwi. Wszystko to w imię naiwnych chimeryczno-romantycznych celów. Rany zadane Powstaniem Warszawskim ledwo zabiły się. Dociekanie przyczyn katastrofy jest bolesne. Opracowanie moje przeznaczone jest jedynie dla tych, którzy chcą znać prawdę, niezależnie od tego, jaka ona jest.

Pytanie zasadnicze brzmi: dlaczego 31 lipca 1944 r. w godzinach popołudniowych, w kwaterze generała Bora-Komorowskiego wydano wyrok śmierci na setki tysięcy Rodaków i wyrok zagłady na stolicę i jej dobra? I co sprawiło, że ten niepoczytalny wyrok został wykonany?

Rzeczywistość polityczna

Generał Sosnkowski w Komunikacie Naczelnego Wodza do dla Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju z czerwca 1944 r. stwierdza: „O losie Polski przesądzi alianci w Teheranie. Nasza rola w tej fazie wojny jest skończona. Należy wstrzymać się od wielkich wykrwawiających działań, gdyż szkoda już każdej kropli krwi, szczególnie młodzieży polskiej.”

Generał Okulicki po przybyciu do Polski w końcu maja 1944 r. z naciskiem akcentował, że alianci zachodni zdradzili nas, godząc się na włączenie Polski do sowieckiej strefy wpływów.

Jan Nowak-Jeziorański, emisariusz rządu emigracyjnego, przybyły z Londynu, raportował na dwa dni przed wybuchem powstania, że „czeka nas utrata niepodległości, bo nawet przy obecności Mikołajczyka w Warszawie, Rosjanie będą się tu rzadzili, jak zechcą” Podkreślał, że na pomoc Zachodu liczyć nie można, a jeśli chodzi o efekt powstania i jego wpływ na rządy i opinię publiczną w obozie sojuszniczym, to będzie to „będzie to burza w szklance wody”. Na pytanie gen. Bora: „Czy Warszawa będzie mogła liczyć na zrzuty broni na większą skalę i na przysłanie brygady spadochronowej?” – udzielił odpowiedzi negatywnej. Nie podzielało to jak kubeł zimnej wody na „strategię powstańczą” dowódców Armii Krajowej.

Sytuacja na froncie wschodnim

Obraz tej sytuacji bywa w literaturze zamazywany a nawet mylący. A sytuacja na froncie wschodnim była w istocie prosta. Front wschodni przebiegał spod Leningradu na północy, wzdłuż granicy Litwy i Prus Wschodnich ku Warszawie, po czym skręcał w kierunku wschodnim ku Odessie. Armie sowieckie po ofensywie rozpoczętej na Białorusi, w ciągu 2 miesięcy posunęły się o 500 kilometrów i wbiły się głębokim klinem w pozycje niemieckie pod Warszawą.

Dla każdego stratega było jasne, że zachodzą dwie obawy:

- ofensywa sowiecka może stanąć, zagrożona oskrzydleniem z „nawisu” frontu niemieckiego z północy i z południa, lub dla podciągnięcia paliw i amunicji.
- Niemcy za wszelką cenę będą starali się powstrzymać dalsze posuwanie się klina

sowieckiego na drodze do następnej przeszkody wodnej, jaką byłaby Odra, już tylko 80 kilometrów od Berlina.

Jak się później okazało – zaszły te dwa wypadki jednocześnie.

Dzięki znakomicie zorganizowanej sieci wywiadu kolejowego, Komenda Główna AK miała rozeznanie, że w dniach 21-22 lipca w rejon Warszawy przybędą dwie niemieckie wyborowe dywizje pancerne. Szef wywiadu KG AK płk Iranek Osmecki 25 lipca znał nawet ich nazwy.

Na wybuch powstania zdecydowano się lekkomyślnie, ale świadomie, nie czekając na rozstrzygnięcie wielkiej bitwy pancernej, która toczyła się na przedpolu Pragi i która zakończyła się rozbiciem sowieckiego zagonu pancernego pod Wołominem.

Sytuacja w Komendzie Głównej AK

W czerwcu 1943 r. po aresztowaniu Komendanta Głównego AK, gen. Grota-Roweckiego, generał Bór-Komorowski wzbraniał się objąć stanowisko Komendanta AK, motywując swą postawę brakiem kwalifikacji sztabowych oraz skutecznej mocy osobistej. Tak, więc władza dyspozycyjna w Komendzie Głównej AK faktycznie skupiała się w rękach obu szefów sztabu: gen. Tatara i gen. Pełczyńskiego.

Obaj generałowie zgodni byli w tym, że należy podjąć walkę z Niemcami, gdy front wschodni zbliży się do granic Polski. Zachodziły jednak między nimi poważne różnice. Gen. Tatar z uwagi na realia stał na stanowisku, że AK walkę podejmować winna w uzgodnieniu z dowództwem sowieckim, podporządkowując mu się operacyjnie. Prawdopodobnie znał relację płk. Mitkiewicza, przedstawiciela polskiego przy głównym sztabie w Waszyngtonie (*combined chiefs of staff*), że Stalin zapytany przez naszych sojuszników jak ustosunkuje się do walk powstańczych AK odpowiedział: "O ile siły AK nie podporządkują się dowództwu radzieckiemu, to nie będę ich tolerować na zapleczu frontu". Była to odpowiedź jednoznaczna i z punktu widzenia wojskowego prawidłowa, lecz w swoich konsekwencjach dla strony polskiej więcej niż kłopotliwa, praktycznie wykluczała możliwość występowania oddziałów AK w roli gospodarza. Tak, więc AK podejmując walkę samodzielnie, nie mogła liczyć na pomoc sowiecką.

Dlatego szef oddziału sztabu AK, płk Muzyczka wysunął nawet wniosek uzasadniony elaboratem – o rozwiązanie AK, gdyż jego zdaniem nie sposób było doprowadzić do konfrontacji AK z armią sowiecką. Do tego jednak psychologicznie nie była zdolna ani góra ani dół AK.

Istniało tylko pytanie, czy walkę podejmować w uzgodnieniu z dowództwem sowieckim, jak postulował Tatar, czy walczyć samodzielnie, do czego parł Pełczyński.

To, co postulował Tatar, nie uratowałoby niezawisłości Polski, ale zapobiegłoby katastrofie, zagładzie stolicy i represjom wobec żołnierzy AK. Generał Pełczyński nie widział możliwości współpracy i koegzystencji z Moskwą. W konsekwencji nie chcąc schodzić z pola walki, przyjął postawę straceńca. Szedł dalej niż Rejmont – determinował się na to, aby zginąć na okopach

Świętej Trójcy dla zmanifestowania patriotyzmu. I do tego miał prawo, taka postawa może budzić szacunek. Mógł pójść do walki partyzanckiej i nawet zginąć. Nie wolno mu było dla samej manifestacji poświęcać stolicy i losów jej milionowej ludności.

Każda manifestacja winna mieć swoje sensowne granice. Musi istnieć proporcja strat i zysków. Poświęcanie losu stolicy i jej mieszkańców dla manifestacji protestu było krokiem niedopuszczalnym i nieodpowiedzialnym. Legenda Powstania Warszawskiego nie równoważy ogromu strat.

Na zarysowanym tle różnic doszło do starcia między Tataram i Pełczyńskim. W rezultacie, gen. Bór, ulegając Pełczyńskiemu, pozbył się z Komendy Głównej gen. Tatara, wysyłając go mostem powietrznym do Londynu. Po wyjeździe Tatara władzę dyspozycyjną w Komendzie Głównej przejmą administratorzy, spece od propagandy a nawet intryg, a fachowy aparat Szefostwa Operacji będzie rozbity i sparaliżowany. Z KG AK usuwano „realistów”, a na ich miejsce brano „romantyków”. Na decyzje o walce nie będą mieli wpływu oficerowie fachowi i kompetentni.

Pierwotne plany operacyjne AK

Warszawa z uwagi na wartość gromadzonych od wieków bezcennych dóbr narodowych oraz społecznego aktywu ludzkiego, zgodnie z decyzjami władz II-ej Rzeczypospolitej tak w kraju jak na wychodźstwie – wyłączona była z planów walki. Generał Sosnkowski, jako Naczelnny Wódz dopuszczał – jedynie przy szczęśliwym zbiegu okoliczności – zaatakowanie w Warszawie tylnych straży niemieckich wycofujących się z miasta. Sekundował mu w tym, będący w Warszawie przedstawiciel skonfederowanych stronnictw politycznych Kazimierz Pużak. Dyskusje dotyczyły tylko, czy wycofujące się tylne straże niemieckie zaatakować już w śródmieściu czy dopiero na Ochocie.

Tak, więc w lipcu 1944 r. nie istniał aktualny plan walki dla Warszawy i gen. Bór jeszcze w miesiącu poprzedzającym powstanie wydatnie uszczuplił warszawski arsenał, przekazując broń tym ośrodkom, które miały walczyć. Tysiące naszej młodzieży zapłaciły za to życiem.

Przybycie gen. Okulickiego i jego szaleńczy spisek

W nocy 22 maja 1944 r. płk Leopold Okulicki jako wysłannik Naczelnego Wodza skacze jako zrzutek z samolotu i w chwili wylądowania nabywa szlif generalskich. Niezwłocznie po przybyciu do Warszawy nawiązuje sieć kontaktów wśród wpływowych oficerów AK i wśród upatrzonych działaczy politycznych Podziemia.

Zadaniem tego spiskowania miało być wywołanie w stolicy walki zgodnie ze strategią straceńczych powstań. Aby tego dokonać, Okulicki zamierzał ustanowić rządy junty, obalając tak gen. Bora jak i Jankowskiego, jako delegata Rządu na Kraj. Ciska jak piorunem słowo Teheran. Wyjaśnia, że w Teheranie alianci zdradzili Polskę oddając ją w sferę wpływów sowieckich. Mówił: "Musimy zdobyć się na wielki zbrojny czyn. Podejmiemy w sercu Polski walkę z taką mocą, by wstrząsnęła opinią świata. Krew będzie się lała potokami, a mury będą się walić w gruzy. I taka walka sprawi, że opinia świata wymusi na rządach przekreślenie decyzji teherańskiej, a Rzeczpospolita ocaleje".

Pułkownik Pluta-Czachowski relacjonuje, że gdy zwrócił mu uwagę, że samodzielnie podjęte powstanie może doprowadzić do zburzenia miasta i wyrżnięcia ludzi, odpowiedział, że protest Warszawy musi nastąpić, choćbyśmy musieli zagrzebać się w gruzach.

Straceńcza idea była jasno sformułowana: aby ocalić suwerenność Rzeczypospolitej, dziesiątki tysięcy ludzi miało zginąć w walce a Warszawa miała legnąć w gruzach.

Okulicki swoją maniakalną postawę i zamierzenia skrywał przed swymi władzami, a w szczególności przed Naczelnym Wodzem, świadomie wbrew instrukcjom działał nielojalnie, łamiąc dyscyplinę wojskową. Okulicki był to typ oficera brawurowego, pełnego energii i woli czynu. Gen. Bór określa go jako „chojraka” skorego do wypitki i wybitki i mówił o nim: „to jest ktoś”. Ci, co znali bliżej Okulickiego, wykluczają to, by mógł on podjąć się tak wielkiego zadania z własnej inicjatywy i dowodzą, że musiał być przez kogoś inspirowany..., Jeśli tak było, to pozostaje zagadką, przez kogo?

Spiskując politycznie, Okulicki zaniedbywał przygotowania realiów walki takich jak plany operacji, ściąganie do stolicy strzelców wyborowych z oddziałów leśnych, budowa sieci łączności. Wszystko to w odczuciu Okulickiego było niepotrzebne. Walka w Warszawie miała się odbyć w trybie improwizacji i heroicznego zrywu. Nie miał ochoty nawet zapoznać się z dorobkiem ustaleń szefostwa operacji, bo wierzył w zasadę „wodzostwa”. Tym razem wodzem miał być on sam.

Dramatyczne spory w Komendzie Głównej AK

Dopiero po 2 miesiącach spiskowania, w dniu 21 lipca Okulicki i Pełczyński ujawniają Borowi-Komorowskiemu swoją ideę stoczenia przez AK walki w stolicy. Zatajając jednak szaleńcze założenie, że walka ta ma doprowadzić do samozagłady Warszawy, aby zagrać na szachownicy międzynarodowej i osiągnąć „cud polityczny”. Przedstawiono Borowi bezkrytycznie stare założenie powstania powszechnego, podczas którego armia niemiecka miała być w stanie moralnego załamania, a siły AK miałyby walczyć tylko z miejscowym garnizonem, nie mając przeciwnika na zewnątrz miasta. Było to założenie bzdurne i kompromitujące obu generałów, bo żaden z tych warunków nie był spełniony. Armia niemiecka wykazywała zdolność bojową a w rejon Warszawy przybywały niemieckie wyborowe dywizje pancerne. Mimo to przekonano Bora, że walkę należy podjąć wbrew poprzednim ustaleniom w kraju i w Londynie, mimo braku przygotowań i uszczuplonych zasobów broni.

W decydującej ostatniej dekadzie lipca, w Komendzie Głównej AK zaczęto omawiać plan walki, ale nie ze wszystkimi oficerami. Oficerowie Szefostwa Operacji, zorientowani w rygorach obowiązujących na szachownicy zmagających wojennych, odporni byli na straceńcze ciągoty spisku Okulickiego więc odsuwano ich na tor boczny lub lekceważono ich opinię. Gen. Pełczyński dezorganizuje pracę Komendy Głównej przez ciągłe zmiany personalne a oficerowie spisku Okulickiego prą nieodpowiedzialnie do jak najszybszego podjęcia walki. Przez całą ostatnią dekadę lipca toczą się brzemienne w skutki zmagania na szczycie Podziemia o koncepcję walki w Warszawie.

Bór w oparciu o postawę trzeźwych i odpowiedzialnych oficerów KG, jak pułkownicy

Bokszczanin i Pluta-Czachowski, przeciwstawiał się tym zapędom do ostatniej chwili. Okulicki i zaprzyjaźnieni z nim oficerowie nakłaniali nawet szefa wywiadu do składania Borowi fałszywych meldunków z sytuacji na froncie. Komendant Okręgu Warszawskiego płk. Chruściel (Monter), samowolnie, łamiąc dyscyplinę i wiążące ustalenia sztabowe zarządził Alarm i koncentrację powstańców z bronią w ręku na pozycjach wyjściowych do walki. Bór-Komorowski nakazał Monterowi ten rozkaz wycofać. Wolał dekonspirację od przedwczesnego wybuchu powstania. W wyniku tego rozkazu, żołnierze przekonali się jak marnym uzbrojeniem będą dysponować, co podziało deprymująco.

Gen. Bór-Komorowski przez całą przez całą ostatnią dekadę lipca zdecydowanie odparowywał naciski na niezwłoczne podjęcie walki. Ufał oficerom operacyjnym, którzy przestrzegali, że nie wolno zaczynać powstania zanim wojska sowieckie nie rozpoczną operacji oskrzydlenia miasta, bo na pewno nie będą Warszawy zdobywać atakiem frontalnym.

Okulickiemu zależało na tym, aby zapewnić dostateczną ilość czasu na straceńcze walki w Warszawie. Na to, aby stolica legła w gruzach a krew połała się potokami, trzeba było dostatecznego czasu. Pełczyński argumentował, że młodzież warszawska rwie się do walki – i to była prawda. Tylko, że młodzież pragnęła walki zwycięskiej, ale nie całopalenia i obowiązkiem dowódców było poprowadzić ją do zwycięstwa a nie do zaplanowanego samounicestwienia. Na argumenty oficerów sztabowych, że zadanie jest niewykonalne, odpowiadał po kapralesku, że „Każde zadanie jest wykonalne, jeśli chce się je wykonać”.

W brzemieniu w skutki poniedziałek 31 lipca w godzinach rannych odbyła się ostatnia odprawa Komendy Głównej AK. Wniosek o natychmiastowe wszczęcie walki postawił gen. Pełczyński. Posłużył się *bluffem*, twierdząc, że Warka jest już zajęta, czyli rozpoczął się manewr okrążający. Chwyt ten odparował płk Pluta-Czachowski powołując się na ostatnie meldunki wywiadu. Bór zamknął naradę stwierdzeniem, że ani dziś ani jutro nie wyda rozkazu do walki, po czym udał się na naradę z Delegatem Rządu i z przedstawicielami stronnictw politycznych.

Na naradzie tej Bór przedstawił niejasną sytuację na froncie oraz fatalny stan uzbrojenia oddziałów warszawskich. Wywołało to deprymujące wrażenie. Po referacie Bora i dyskusji, członkowie ówczesnego dyrektoriatu Podziemia jednomyślnie stanęli na stanowisku zaostrożenia rygorów ostrożności przy podejmowaniu decyzji o podjęciu walki. Szczególną ostrożność nakazywał Kazimierz Pużak. Miały obowiązywać ustalenia Szefostwa Operacji, że walkę można podjąć dopiero po stwierdzeniu manewru armii sowieckiej, oskrzydłającego miasto. I miały się ograniczyć tylko do atakowania wycofujących się niemieckich tylnych straży. Narada zakończyła się o godzinie 14-tej.

W tym czasie bez wątpienia generałowie Okulicki i Pełczyński naradzali się jak zmusić Bora do przyjęcia ich straceńczej koncepcji walki. Można sobie wyobrazić jak musiał być wzburzony Okulicki, gdy dowiedział się, że na naradzie politycznej zdecydowano atakować tylko tylne straże i to dopiero po wyjaśnieniu sytuacji na froncie. Wzburzony musiał być też Pełczyński. Na porannej naradzie zdemaskowano jego *bluff* i teraz przeciwstawił mu się ten, którego gen. Tatar nazywał marionetką i pajacem. Obaj generałowie czekać dłużej nie mogli.

Bór-Komorowski ulega. Warszawa poświęcona na ofiarny stos...

Wbrew wszystkim planom strategicznym i ustaleniom sprzed kilku godzin – Bór-Komorowski 31 sierpnia o godzinie 17.45 wydaje rozkaz rozpoczęcia powstania nazajutrz 1-go sierpnia.

Jak to się stało?

Do legend należy włożyć bajeczkę, że do wydania rozkazu przyczynił się fałszywy meldunek Montera o pojawieniu się kilku sowieckich czołgów na obrzeżu Pragi. Kilka czołgów nie zmienia sytuacji na całym froncie, a ta była Borowi znana.

W godzinach popołudniowych spisek Okulickiego w okolicznościach bliżej nieznanych narzucił swą samobójczą koncepcję walki. Wszelkie poszlaki pozwalają postawić uzasadnioną hipotezę, że w ostatnich godzinach poprzedzających wydanie rozkazu Bór-Komorowski był szantażowany przez obu generałów, że jeśli nie wyda rozkazu – będzie „potępiony przez historię” – a rozkaz wydadzą oni sami. Bór i wezwany chwilę później Delegat Rządu Jankowski (który też znał ustalenia z godzin rannych i południowych) woleli wybrać rozwiązanie zalegalizowane niż oddać całkowicie stery w ręce zbuntowanej *junty*.

Tylko tym można wytłumaczyć zachowanie się Bora chwilę później, po wydaniu rozkazu, gdy na kwaterę Bora przybył Iranek Osmecki z informacją, że sowiecki zagon pancerny pod Wołominem został rozbity i Niemcy przejęli inicjatywę. Miał jeszcze czas na odwołanie rozkazu, ale tego nie zrobił. Świadkowie zgodnie stwierdzają, że był kompletnie załamany i powtarzał tylko: „Nic się już nie da zrobić” – wiedząc, że odwołanie rozkazu byłoby storpedowane przez Okulickiego.

Dyżurujący w kwaterze Bora kpt. Szymon powiedział: „No to ułani ruszyli do szarży...” A Kazimierz Pużak powie później: „To są sprawy bolesne. Kiedyś to sobie wyjaśnimy... To są sprawy podejrzane... Wszystkich nas zaskoczyli...”

Po Powstaniu gen. Okulicki napisze w liście do prezydenta Raczkiewicza: „Potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata. Powstanie Warszawskie dobrze spełniło swoje zadanie.”

Epilog

Powstanie Warszawskie żyje i żyć powinno w naszej narodowej świadomości całą głębią szacunku dla szczytów bohaterstwa i zadumą nad jego historyczną prawdą.

Powstanie to nie tylko wielka epopeja bezgranicznego bohaterstwa milionowej stolicy i jej powstańców. Szczytów tego bohaterstwa nic nie zdoła przesłonić ani przewyższyć. Powstanie Warszawskie to patos 63 dni walki, prowadzonej w warunkach istnego piekła, w czasie których miasto legło w gruzy, spopieleniu uległy bezcenne skarby kultury, życie straciło setki tysięcy ludzi a reszta mieszkańców milionowej stolicy poszła na tułaczkę i poniewierkę. Była to katastrofa narodowa.

Powstanie Warszawskie to synonim polskiego heroizmu i niemieckiego barbarzyństwa. Tym niemniej powszechny heroizm i jego kult nie może przesłaniać problemu odpowiedzialności. Na tych, co szafują życiem ludzi, ich dorobkiem i zasobami kultury narodowej, ciąży wyjątkowa

Krew spuszczone kanałami, czyli lekką ręką na ofiarny stos

Wpisany przez Jan Matłachowski
środa, 31 lipca 2013 11:33

odpowiedzialność.

Powstanie to wielkie historyczne wydarzenie, którego prawda powinna być należycie znana, aby kłamstwa o nim nie rodziły zatrutych owoców.

Powstanie Warszawskie rodzi nakaz podejmowania wzmożonych wysiłków nad właściwą i powszechną poprawą kultury politycznej narodu. Prawda o Powstaniu unaocznia skutki niewłaściwego mechanizmu selekcji i doboru właściwego człowieka na właściwe stanowisko. Te wady naszego organizmu narodowego są schorzeniami zadawnionymi, powstałymi przez zaniedbywanie na przestrzeni wieków i do dziś, zasad umiejętnego rządzenia się.

Pamięć o Powstaniu winna uczyć kultu wielkości człowieka oraz kultu kompetencji i odpowiedzialności za życie i wartości Narodu. Czas na polską szkołę realizmu i kult rzetelnej kompetencji. O to wołają gruzy Warszawy i tysiące poległych, a wołają na miarę wielkości i powszechności bohaterstwa ujawnionego w Powstaniu.

Londyn, lipiec 1971

[źródło: "Myśl Polska"]